

Władysław Tadeusz Wisłocki

Instytucje kulturalne Galicji w pierwszej połowie XIX wieku

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 33/1/4, 652-663

1936

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

INSTYTUCJE KULTURALNE GALICJI W PIERWSZEJ POŁOWIE XIX WIEKU

W niniejszym odczycie, opracowanym na życzenie Komitetu urządzającego zjazd literacki im. Ignacego Krasickiego, który zaszczycił mię zaproszeniem do skreślenia obrazu instytucyj kulturalnych istniejących w Galicji w pierwszej połowie ubiegłego wieku, omówienia ich pracy i zasług, obrałem za motyw główny rolę, jaką odegrały one w życiu umysłowem, a przede wszystkim narodowem, tej połaci Polski, a także znaczenia ich w naszym dorobku kulturalnym. Dzieje bowiem tych instytucyj są do pewnego stopnia znane, jakkolwiek bardzo fragmentarycznie, a tylko nieliczne z nich doczekały się wyczerpującego opracowania¹. — Pojęcie instytucji ująłem w mym wykładzie możliwie najszerszej, podciągając pod to miano nietylko zakłady publiczne w rodzaju bibliotek i archiwów, ale również te wszystkie urządzenia i organizacje, które odgrywały wybitną rolę w życiu publicznem, społecznem i kulturalnem tej dzielnicy.

Nie mogę tu powstrzymać się od uwagi, że wogóle historia Galicji, instytucyj i osobistości, które w jej życiu odegrały wybitniejszą rolę, są dotychczas traktowane po macoszemu zarówno przez historyków, jak przez historyków kultury i literatury. Omal na palcach można wyliczyć tych wybrańców losu, którzy zostali unieśmiertelnieni poważnemi monografjami. To wyróżnienie spotkało Józefa Ossolińskiego², Wacława Zaleskiego³, Franciszka Smolkę⁴, Karola Szajnochę⁵, Jerzego Lubo-

¹ Najgruntowniej i najwszechstronniej opracowano historję *Gazety Lwowskiej* w imponującej treści i rozmiarami monografji *Stulecie Gazety Lwowskiej*, wydanej we Lwowie w r. 1911 pod redakcją Wilhelma Bruchnalskiego. — Ossolineum doczekało się dwu opracowań swych dziejów, przez Wojciecha Kętrzyńskiego, oraz Adama Fischera, obie jednak prace wymagają rewizji i znacznego rozszerzenia oraz pogłębienia.

² Gubrynowicz Br., *Józef Maksymiljan Ossoliński. Człowiek i pisarz*. Lwów, 1928.

³ Ostaszewski—Barański K., *Wacław Michał Zaleski*. Lwów, 1911.

⁴ Widmann K., *Franciszek Smolka, jego życie i zawód publiczny. Od roku 1810 do 1849*. Lwów, 1886.

⁵ Kantecki Kl., *Żywot Karola Szajnochy*, pomieszczony w tomie X *Dzieł* tegoż autora (Warszawa, Unger, 1878, s. 239—426).

mirskiego¹ i paru zaledwie innych, ogół zaś czeka jeszcze swej kolei. A wśród nich są ludzie tej miary, co August Bielowski, Adam Czartoryski, Jan Nepomucen Kamiński, Franciszek Siarczyński, Walenty Chłędowski, Konstanty Słotwiński, Aleksander Batowski, Stanisław Skarbek, Henryk Lubomirski i plejada innych. Śledząc trochę historję tej epoki, wyrobiłem sobie przekonanie, że dokładne zbadanie tego czasokresu zmieni zupełnie niesłuszny pogląd na rolę, jaką odegrał zabór austriacki w dziejach ujarzmionej Polski i uwydatni zasługi, jakie położył on w dziele przygotowania społeczeństwa do rezurekcji politycznej.

Do tak pojętych instytucyj zaliczyłem: archiwa, biblioteki, drukarstwo, kościół, księgarstwo, prasę, szkolnictwo i teatr. Wychodząc z punktu widzenia ich roli w odrodzeniu duchowym i pomnażaniu polskości w państwie habsburskiem, podzieliłem je na szkodliwe dla nas, obojętne i dodatnie. Naturalnie, nie można tu powiedzieć o żadnym prawie z wymienionych czynników, że był bezwzględnie szkodliwy lub bez zastrzeżeń dodatni. Naprzykład szkolnictwo było z naszego punktu widzenia czynnikiem negatywnym, tak samo Biblioteka Uniwersytecka, ale obie nie stuprocentowo, zaś teatr uważam za czynnik bardzo dodatni, ale znowu nie cały, bo wiemy, że dzielił się na polski i niemiecki. W moim wywodzie starałem się oddać każdemu, co mu się należy według zasług jego. *Suum cuique.*

Wspomniałem o odrodzeniu duchowym tej dzielnicy. Oznaczałoby to, że polskość w zaborze austriackim znajdowała się w stanie niepomyślnym. Tak jest. Nie da się zupełnie zaprzeczyć, że stosunki kulturalne i narodowe, jakie zapanowały w „rewindykowanym“ kraju korony austriackiej, nie były pozytywne. Wśród społeczeństwa polskiego nastąpiła pewnego rodzaju apatja i dezorientacja, do których powstania i rozszerzenia przyczyniły się walenie wysiłki nowych władców. Z systemu wolności aż za daleko posuniętej, z pod władzy, której siłę i znaczenie bardzo mało naogół odczuwano i lekce sobie wazono, dostali się mieszkańcy południowych krain Polski pod twardy, absolutny rząd, pod każdym względem wrogi. Nie można tu już było wiecować, sejmikować, gardłować i cieszyć się złotą wolnością i równością z pierwszym obywatelem państwa, królem dobrowolnie obranym, lecz równocześnie skrepowanym do ostatniego stopnia. Tu pojawiło się widmo obcego, legendarnego cesarza, w którego imieniu występowali ludzie zupełnie nowi, Niemcy, lub zniemczeni duchem odszczepienicy narodu czeskiego, zdążający wszelkimi środkami do wypalenia polskości z rzekomo odwiecznie habsburskiej, obecnie „rewindykowanej“ Galicji. Nic dziwnego, że wśród sfer inteli-

¹ Wiśocki Wł. T., *Jerzy Lubomirski*. Lwów, 1928.

gencji zapanowała zrozumiała konsternacja. Przejście było bardzo ostre a prawie niespodziewane, więc nie ugiąć się mogły tylko duchy bardzo silne, a takich, powiedzmy otwarcie, było wtedy mało. Dlatego w ostatniej ćwierci ośmnastego stulecia życie narodowe i kulturalne Polonji austriackiej zamarło. Zaledwie tlejące dawniej iskierki zginęły pod warstwą popiołu, a polskość zaczął szybko pokrywać nalot niemiecki. Rząd austriacki używał wszystkich godziwych i mniej godziwych środków, by dojść do celu i potrafił tu wyzyskać wszystkie czynniki i momenty, jakimi tylko dysponował; gdzie zaś zachodziła tego potrzeba, stwarzał tendencyjne instytucje, którym kazał działać na zgubę czynnika polskiego, a zwycięstwo germanizmu. Walka była długa, zacięta i bezwzględna. Z jednej strony stanął rząd absolutny z całym aparatem urzędniczym w rękę, z siłą wojskową, pomocą finansową, z drugiej jednostki, zaznaczam, nie społeczeństwo, ale przynajmniej początkowo, nieliczne jednostki, Wojciech Bogusławski, Józef Maksymiljan Ossoliński, Jan Nepomucen Kamiński i inni, którzy za jedyną broń mieli wielkość ducha i siłę woli. Ci apostołowie kultury narodowej, często nieznani lub zapoznani, pracujący wśród wielkich przeszkód i prześladowania, szerzyli wiarę w zwycięstwo, podtrzymywali upadającego ducha narodowego, wzywali do pracy, budzili z uspienia, piętnowali zdrajców. I ich było zwycięstwo. Zaborcy, mimo swej potęgi i dysponowania wszelkimi środkami, musieli krok za krokiem cofać się z zajętych placówek, aż ustąpili i znikli jak mara. Duch zatriumfował nad siłą, sprawiedliwość nad złem, udowadniając raz jeszcze, że system wynaradawiania prawie nigdy nie prowadzi do celu, chyba że ma się do czynienia z narodem bardzo mało wartościowym.

Austriacki rząd zabrał się ostro do zapewnienia sobie wśród nowych poddanych, których nazwał Galicjanami, uległości pod każdym względem. Przedewszystkiem usunął tubylców od wszelkiej władzy i stanowisk rządowych, wysyłając na wschód pełno Niemców i tych Czechów, w których lojalność wątpić nie miał najmniejszego powodu¹. Z biegiem czasu dostali się jednak do armji urzędniczej również Polacy i Rusini, początkowo w bardzo małej liczbie i zupełnie napozór zaustrzyczeni. Czyn ten wywołany z jednej strony koniecznością, z drugiej chytrą, był pierwszym krokiem do upadku rządów zaborczych. Trudno było bowiem przeniknąć do głębi duszę wstępującego do służby osobnika; bardzo nawet skrupulatne badania nie wykazały czasem tlejącej w głębi serca, dobrze zakonspirowanej iskry narodowej. One to były pierwszym momentem rozkładu maszyny biurokratycznej, która z biegiem czasu, niepozornie, miała przejść w zupełności w ręce polskie.

¹ Schnür-Peplowski Stanisław, *Cudzoziemcy w Galicji*. Kraków, 1902, *passim*, a przedewszystkiem rozdz. I. (A. H. Traunpaur).

Jako najważniejszy punkt programu germanizacyjnego widniała szkoła, a raczej wogóle szkolnictwo. Zaborcy zdawali sobie dokładnie sprawę z jej znaczenia i postanowili ją opanować i przeorganizować tak, aby od pierwszej chwili wstąpienia dziecka w progi uczelni dostało się ono w tryby systemu, który urobi duszę młodocianą według pożądanej modły. Zmiana szkolnictwa nie była tak bardzo ciężka do przeprowadzenia, gdyż trudno kryć, że już przy końcu panowania polskiego w tych stronach ustrój pod tym względem przedstawiał bardzo wiele do życzenia. Otóż wiemy, że Józef II ustanowił system szkolny w Galicji od najniższych do najwyższych szczebli, wprowadzając wszędzie naukę obcego języka niemieckiego w takim stopniu, w jakim to tylko było wykonalne, usuwając równocześnie w miarę możliwości języki krajowe i historję Polski. Nic, a raczej jak najmniej miało przypominać młodzieży, że Galicja nie zawsze nią była. Począwszy od najniższego stopnia szkół tak zwanych parafjalnych, prowadzonych zwykle przez organistów lub djaków, próbowano wpajać dzieciom początki języka niemieckiego. W miejskich szkołach trywjalnych lub normalnych nauka odbywała się w duchu i języku niemieckim, z wyjątkiem katechizmu i paru godzin języka i gramatyki polskiej w dwu pierwszych klasach. Z gimnazjum usunięto język ojczysty zupełnie; panowały tam: łacina, greka i niemieczyzna. A najwyższa uczelnia? Uniwersytet? Tam panował język niemiecki prawie niepodzielnie, z małemi wyjątkami na rzecz łaciny na wydziałach prawniczym i teologicznym. Język polski rozbrzmiał z katedry uniwersyteckiej po raz pierwszy dopiero 3 stycznia 1826 r., podczas inauguracyjnego wykładu pierwszego profesora języka i literatury polskiej Mikołaja Michalewicza, który, osiągnąwszy to stanowisko dzięki wpływom i staraniom Józefa Ossolińskiego i ks. Henryka Lubomirskiego, zajmował je z bardzo małym efektem aż do roku 1844. Niestety, mimo niewątpliwie dobrych chęci nie umiał on wyzyskać swego stanowiska ani zdobyć serc młodzieży¹.

Przy takim systemie szkolnym, który trwał z małemi zmianami aż do dyplomu październikowego 1860 roku, ośmielałam się, patrząc z mego punktu widzenia, nazwać szkołę galicyjską czynnikiem w zasadzie wybitnie negatywnym, destrukcyjnym, wynaradawiającym. A jednak? Jednak, mimo wszystkich wysiłków jej organizatorów, i tej szkole nie można odmówić może mimowolnych zasług. Wbrew tendencjom inicjatorów wyszło z tych zakładów sporo ludzi dzielnych i zasłużonych patriotów, którzy zdobytą wiedzą bili jak taranem w twierdze

¹ Zawadzki Władysław, *Literatura w Galicji*. Lwów, 1878. Rozdz. I. — Finkel Ludwik, *Historja Uniwersytetu lwowskiego do r. 1869*. Lwów, 1894, 117 n., 241 n. — Wasylewski Stanisław, *Mikołaj Michalewicz*. Lwów, 1911 (*Stulecie Gazety Lwowskiej*. T. I, Cz. II). — Schnür-Peplowski Stanisław, *Z przeszłości Galicji*. Lwów, 1895. Rozdz. II.

germanizmu. Zasluga to jednak raczej wartości duchowych młodzieży, jej wychowania domowego i wogóle czynników pozaszkolnych, niż samej szkoły. A także wśród bardzo troskliwie przesiewanych przez sito lojalności profesorów i nauczycieli wszelkich kategorii znajdowały się czasem osobniki szczególnie dzielne i wartościowe pod względem narodowym. Trafiało się nawet czasem, że przybysze niemieccy dawali tubylcom przykład lojalności narodowej i cywilnej odwagi. Młodzież umiała to zwykle docenić i obdarzała tego rodzaju mentorów swoich pełnym zaufaniem i sympatją¹. Dochodziło do tak dziwnych sytuacji, że np. na uniwersytecie lwowskim wykłady historii powszechnej Niemca, prof. Maussa, cieszyły się olbrzymią frekwencją, a on sam był ulubieńcem studentów, zaś na prelekcje wspomnianego prof. Michalewicza chodziło po parę osób, a w r. 1843 zapisał się jeden jedyny słuchacz, tak, że władze gubernjalne były zmuszone wydać specjalne pismo, przypominające studentom obowiązek słuchania prelekcji nielubianego profesora.

Tak się przedstawiała sprawa szkolnictwa w Galicji w erze przedkonstytucyjnej. Nie inaczej miała się rzecz z emanacją najwyższej uczelni, Biblioteką Uniwersytecką. Pojęta ona była czysto jako organ germanizacyjny. Wiadomo, że cesarz Franciszek I oświadczył pewnego razu, że nie chce mieć uczonych, a potrzebuje tylko urzędników. W tym duchu działał uniwersytet i jego instytucja, biblioteka. Może trochę pomyślniejszy duch powiał w tym zakładzie, kiedy dyrektorem został były profesor filozofji, Franciszek Stroński. Jednakowoż dzielny ten pedagog i bibliotekarz był Polakiem więcej z nazwiska, niż przekonania i kultury. Pracował raczej w duchu germańskim i znosił się więcej ze światem naukowym niemieckim, niż polskim. Mimo tego nie można mu odmówić zasług narodowych. O celach i zadaniach Biblioteki Uniwersyteckiej świadczy np. fakt, że kiedy w r. 1834 zamknięto Ossolineum za działalność patriotyczną, rząd nosił się z zamiarem rozwiązania fundacji i oddania jej zbiorów właśnie Bibliotece Uniwersyteckiej. Skoro jednak musiał z tej myśli zrezygnować, wydzielił ze zbiorów Ossolineum wszystko, cokolwiek tylko duchem wolności i polskości trąciło i zdeponował to na długi czas we wspomnianej Bibliotece. Rolę cenzorów spełnili tu dwukrotnie funkcjonariusze wzmiankowanego Zakładu. Ossolineum wywdzięczyło się pokrewnej instytucji w sposób szczególnie szlachetny, bo kiedy podczas bombardowania miasta w listopadzie r. 1848 część zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej spłonęła, Ossolineum dało zniszczonej instytucji wszystkie swe dublety w ilości przeszło 6000 dzieł².

¹ Schnür-Pepłowski, *loc. cit.* — Kaczkowski Zygmunt, *Mój pamiętnik z lat 1833–1843*. Lwów, 1899, *passim*.

² Finkel, *loc. cit.* — Wisłocki Wł. T., *Tajne druki Zakładu Ossolińskich*. Lwów, 1935. — Archiwum Zakładu Ossolińskich. R. 1849 Nr. 121.

Drugą instytucją, obok szkoły, na którą Austriacy szczególnie silną zwrócili uwagę, była prasa. W okresie tuż po rozbiorze nie zajmowano się nią, a zresztą na tym terenie właściwie nie istniała. Polacy i Rusini, o ile czytali gazety — to warszawskie lub francuskie, a Niemcy wiedeńskie. Pojawiające się od r. 1776 różne krótkotrwałe efemerydy, bezwartościowe pod względem literackim, a bezpłciowe politycznie, w rodzaju *Gazette de Léopol*, *Pisma uwiadamiącego Galicji*, *Lwowskiego pisma uwiadamiącego*, różnych *Anzeigerów*, *Intelligenz-Blattów* i innych, nie przedstawiały żadnej wartości ani dla uciskanych, ani dla uciskających. Najwięcej watorów dodatnich zawierający *Dziennik patriotycznych polityków*, rozpoczynający żywot w r. 1792, skończył go w następnym roku, wydawszy 50 zeszytów. Pisma te, prawie przez nikogo nie czytane i nie prenumerowane, przeszły bez echa, tak, że dzisiejsi badacze z trudem tylko dochodzą historii tych wydawnictw; napróżno naprzykład szperają, co to za „patriotyczni politycy“ wydawali wspomniany dziennik. Wartości prasy nie rozumieli ani wydawcy, którzy traktowali pisma jako imprezę czysto dochodową, a z reguły tracili włożone kapitały, ani społeczeństwo, uważające prenumerowanie pism za niepotrzebny luksus, ani rząd, który początkowo nie doceniał wartości oddziaływania na ogół za pomocą drukowanego słowa.

Dopiero kiedy Napoleon zaczął z dobrym skutkiem stosować prasę do swych celów, a pisma w rodzaju *Gazety Warszawskiej* lub *Gazety Korespondenta Warszawskiego* przynosiły wiadomości wcale dla Austrii niepomyślne, rząd wiedeński rozpoczął rozważanie problemu stworzenia w Galicji takiego pisma w języku polskim, któreby z jednej strony zaspokoilió głód wiadomości politycznych i powstrzymało starania o zdobycie zakazanych pism, a z drugiej strony spełniło rolę podpory państwa i tronu, było źródłem sączącym w umysły zasady lojalności i wypieniało nierealne mrzonki o wyzwoleniu. Z końcem lutego 1809 roku rozpoczęły się w tej mierze pertraktacje między ministerstwem policji w Wiedniu i urzędem gubernjalnym we Lwowie. Jak bardzo precyzyjnie starano się ująć sprawę, niech świadczy fakt, że pierwszy zeszyt *Gazety Lwowskiej* ukazał się dopiero 2 kwietnia 1811, a więc po przeszło dwuletnich pertraktacjach, a z pośród licznych kandydatów na redaktora wybrano najbardziej zaufanego, Niemca, Franciszka Krattera, cesarsko-królewskiego koncypienta gubernjalnego. Nie mogę tu wchodzić w szczegóły życia tego do dziś wegetującego pisma, zaznaczę więc tylko, że *Gazeta Lwowska* i różne późniejsze dodatki do niej, przedewszystkiem zaś cenne *Rozmaitości*, mimo najwyższych wysiłków sfer rządowych rozminęły się z celem. Sam fakt jej stworzenia przez zaborców zaznaczał, że mimo wszelkich twierdzeń Polacy są w Galicji i rząd *volens nolens* uznaje to i robi ukłon w ich stronę. A co do treści czasem

z pod austriackiej polityry zaczęła przeziierać polska tendencja, poniekąd już za redakcji profesora Michalewicza, a jeszcze silniej po objęciu steru przez Jana Nepomucena Kamińskiego. A kiedy obok wspomnianego pisma zaczęły się pojawiać polskie miesięczniki i wydawnictwa periodyczne, jak *Pamiętnik Lwowski*, *Pszczola Polska*, *Pamiętnik Galicyjski*, *Lwowianin*, *Haliczanin*, a przede wszystkim cenny *Dziennik Mód Paryskich*, sprawa uświadomienia narodowego weszła na inne tory, a ostrze germanizacyjne prasy uległo stępieniu¹.

Wspomnę obecnie krótko o dwóch czynnikach, łączących się ściśle ze szkolnictwem i prasą, a mianowicie o drukarstwie i księgarstwie.

W chwili zajmowania Galicji istniały we Lwowie dwie drukarnie, przedstawiające bardzo małą wartość, obie w rękach duchowieństwa. Nowy rząd zmuszony więc był do stworzenia zakładu drukarskiego, odpowiedniego do produkcji druków urzędowych, których w początkowym okresie organizacji ukazywało się bardzo dużo. Za poduszczeniem władz, tuż po okupacji, zjechał do naszego miasta Niemiec Piller i założył drukarnię, stojącą na usługach rządu. O tym więc zakładzie, publikującym słynne *Pilleriana*, nie można powiedzieć, by był nam przyjazny. W parę lat po Pillerze założył drugą oficynę Niemiec Sznajder, trzecia powstała w roku 1830 przy Zakładzie Ossolińskich. Ta ostatnia miała na oku sprawę wyłącznie narodowe, rychło też stała się ogniskiem nielegalnej, przeciwpaństwowej akcji wydawniczej. Z niej wyszedł w r. 1833 szereg dwudziestu kilku tajnych, niecenzuralnych wydawnictw patriotycznych. Zdrada Rolińskiego spowodowała zamknięcie na długie lata tej tak pożytecznej placówki narodowej².

Księgarstwo było początkowo w rękach niemieckich Pfaffa i Wilda, zaś pochodzący ze Śląska Polak Milikowski zawiązał spółkę z Kuhnem. Wkońcu założył we Lwowie księgarnię Jabłoński. Cały ruch księgarski nie miał zdecydowanego oblicza politycznego, obchodził go bowiem prawie wyłącznie interes finansowy. Dopóki więc duch narodowy w społeczeństwie drzemał, księgarstwo też drzemało. Sprzedawano przeważnie kalendarze, a czasem jakąś dziwnie bezwonną politycznie i treściowo książkę, w rodzaju wzdychającego romansu, podręcz-

¹ *Stulecie Gazety Lwowskiej*. Lwów, 1911. T. I, a przede wszystkim bezkonkurencyjnie opracowane przez prof. Wilhelma Bruchnalskiego rozdziały *Czasopiśmiennictwo galicyjskie 1773—1811* i *Historja Gazety Lwowskiej 1811—1848*. — Co do Michalewicza i Kamińskiego, życiorysy pióra Stanisława Wasylewskiego i Ludwika Bernackiego w części II. Tomu I. *Stulecia*. — Nadolski Bronisław, *Lwowskie czasopiśmiennictwo literackie w XIX w. w Kurjerze Literacko Naukowym*. R. XII. 1935. Nr. 29—30. Nadto informacje w wspomnianych pismach Zawadzkiego (rozdz. IV) i Schnür-Peplowskiego (rozdz. III). Również Zawadzki Wł., *Dziennikarstwo w Galicji w r. 1848*. Lwów, 1878.

² Zawadzki, *loc. cit.* Wisłocki, *loc. cit.* Schnür-Peplowski, *loc. cit.*

nika puszczenia krwi czy czegoś w tym rodzaju. Kiedy jednak około roku 1830 rozpoczął się ruch konspiracyjny a wraz z nim popyt na druki patryjotyczne, ruch w księgarniach wzmógł się. W zasadzie bardzo lojalnie usposobione zakłady, tak polskie, jak i niemieckie, zaczęły przechowywać pod ladami i w zakamarkach nielegalne druki sprowadzane z Kongresówki i wydawnictwa Wielkiej Emigracji. Prześcigiwały się one w zorganizowaniu tajnej dostawy zabronionych i ściganych przez władze druków, czasopism, zbiorów pieśni i t. d. Zagraniczni dostawcy zakazanych w Austrii druków zasypywani byli wyrzutami, o ile konkurencyjna firma otrzymała wcześniej jakiś ciekawy nielegalny druczek polityczny. Księgarze byli tu między młotem a kowadłem. Z jednej strony oblatywał ich strach przed władzą, rewizją, z drugiej nęciły widoki sporego zarobku. Pieniądz ma własność przezwyciężania strachu, więc handel szedł, a rewizje przeprowadzone w księgarniach lwowskich i ich filjach w Tarnowie i Stanisławowie, ujawniły spore zapasy zakazanej literatury. Rewizje te zdradziły drogi, którymi materiały książkowe dostawały się do kraju i ujawniły kontakt w tym względzie z zagranicą. Jak dobrym interesem był w tym czasie handel nielegalną broszurą świadczy, że bardzo często włóczący się po wsiach żydowscy przekupnie i domokrażcy, znalazłszy się w zaufanem gronie, wyciągali ze skrytek bekieszy tajemnicze druki i proponowali ich kupno, naturalnie, za słoną cenę. Zwykle też natrafiali na chętnych nabywców. Nie uchylali się też od handlu zakazanego Igle, Bodeki i inni, wyłącznie starozaconni antykwarze lwowscy¹.

Z biegiem czasu znaczenie narodowe i kulturalne księgarń mimowoli wzrastało w prostym stosunku do rozwoju piśmiennictwa krajowego i wyzwania się społeczeństwa literatów, pisarzy, poetów i badaczy naukowych. Zwykłym porządkiem rzeczy gromadzili się oni chętnie nietylko w kawiarniach i zakładach o charakterze gastronomicznym, ale również w księgarniach. Tu w oznaczonych terminach tworzyły się jakby kasy, tu zachodzono po nowiny i ploteczki, tu powstawały również myśli nowych prac i projekty poczynań kulturalnych. W ten sposób księgarstwo, pojęte jako interes czysto dochodowy, a w ujęciu rządu, udzielającego konsensu, placówki austrofilizmu, stawały się *volens nolens* i podświadomie podporami polskości i ducha narodowego.

Przechodząc do omówienia roli kościoła, jestem naprawdę w bardzo kłopotliwej sytuacji, bo w tym względzie trudno zdobyć się na zajęcie stanowiska. Jak ogólnie wiadomo, każdy kościół ma zawsze mniej lub więcej wyraźny charakter międzynarodowy, raczej ponadnarodowy, ponadpaństwowy i jest

¹ Archiwum Państwowe we Lwowie. Akta procesu o zdradę stanu K. Słotwińskiego i tow. P. A. 47. Reg. 21—25. — Wislocki, *loc. cit.*

w zasadzie apolityczny. Znana jest jego zasada „oddajcie Bogu, co jest boskiego, a cesarzowi, co cesarskiego“. Wychodząc z założenia, że wszelka legalna władza pochodzi od Boga, musi Kościół w interesie dusz swych owieczek i swoim własnym zwalczać wszelką rewolucję i nielojalność. A czyż Kościół mógł odmówić legalności rządowi arcykatolickiego rodu Habsburgów, który Galicję zajął omal bez wszelkich zewnętrznych oznak przemocy lub oporu i buntu, jedynie powołując się na szereg międzynarodowych umów i traktatów, na zgodę króla polskiego, jego rządu i sejmu?¹ Kościół w Galicji zachowywał się lojalnie mimo bardzo ciężkich dla niego reform Józefa II, odprawiał nabożeństwa „dziękczynne“ po ogłoszeniu „rewindykacji“, witał przyjeżdżających cesarzy, arcyksiążąt i dygnitarzy, urządzał bardzo uroczyste nabożeństwa galowe i t. d., bo czyż mógł tego nie robić? Od góry szedł duch lojalności, czasem posunięty niepotrzebnie aż do za dalekich granic, jak to miało miejsce za czterdziestoletnich rządów zastrzyczonego arcybiskupa i kardynała o pięknym historycznym nazwisku polskim, Andrzeja hrabiego Ankwicza². Czegoż można było w porównaniu z nim żądać od obcokrajowca, arcybiskupa Franciszka Pisteka? A skoro taki wiatr wiał z góry, jakim mogło być duchowieństwo, wychowane pod komendą tych arcybiskupów? Było przeważnie bezwonne narodowo i politycznie, choć nie bez wyjątku, w czem dostosowywało się do ogółu apatycznego i zdezorientowanego społeczeństwa. Ale kiedy wśród sfer intelektualnych narodu rozpoczęło się odrodzenie duchowe i narodowe, wystąpiło ono i w szeregach niższego duchowieństwa, a najsilniej wśród wychowanków seminarjów duchownych³. I rzecz charakterystyczna. Tu, na wschodzie Galicji, renesans polskości objawił się prędzej i silniej wśród teologów *ritus graeci*, niż *latini*. Prędzej powstały, że użyję modnego dziś wyrazu, jacejki polskości w seminarjum duchownym ruskiem, niż polskiem, były liczniejsze i bardziej żywotne. Ale stan ten nie trwał długo, bo z góry św. Jura szły hasła nietylko austro-filskie, ale wprost polonofobskie, że nie powiem polakożercze. Walka narodowa polsko-ruska na wspólnej ziemi, organizowana i podsycana przez rząd austriacki w myśl zasady *divide et impera*, wchodziła w okres ostry, zapalny. Wskutek tego szeregi polonofilów wśród greko-katolików w sutannach malały, a wielu z dawnych naszych przyjaciół zasililo wrogie szeregi.

¹ *Wywód poprzedzający praw Korony Węgierskiej do Rusi Czerwonej i Podola*. Wiedeń, 1772. — Łojko Feliks, *Zbiór deklaracji, not i czynności główniejszych, które poprzedziły i zaszły podczas Sejmu pod rządem konfederacji odprawującego się*. 1782. Rozdz. XV. — Wiśtock, *loc. cit.*, s. 37 n. Pawłowski Bronisław, *Zajęcie Lwowa przez Austrię 1772 r.* Lwów, 1911.

² *Polski Słownik Biograficzny*. Kraków, 1935. T. I, s. 15. Tamże literatura.

³ Ursel Adam, *Proces kleryków Seminarjum łacińskiego we Lwowie. 1835—1839*. Lwów, 1935.

Exempli gratia ks. Michał Horoszkiewicz, założyciel i organizator *Dziennika patriotycznych polityków*, a potem zażarty wróg polskości¹. Zaznaczam raz jeszcze, że wśród ogółu kleru znajdowali się dzielni kapłani-patrjoci, czynami dowodzący swych przekonań, za które cierpieli w więzieniach i kazamatach. Piękne te postacie były jednak raczej wyjątkami z reguły, niż samą regułą. Naogół byli to przeważnie ludzie pod każdym względem przeciętni, do przesady lojalni względem każdej władzy, dbający raczej o interes własny, pokrywający się z tendencjami rządu i zwierchności kościelnej, niż myślący o sprawach narodowych.

Ale dość tych ponurych, niemiłych szczegółów. Pomówmy o czynnikach wybitnie dodatnich, o jasnych promieniach na ciemnym tle ogólnem. Mam tu na myśli dwie tak ważne i zasłużone instytucje, jak teatr, naturalnie polski, i Zakład Narodowy imienia Ossolińskich. Oba wymienione punkty, to bardzo piękne i pozytywne pozycje w galicyjskim dorobku kulturalnym epoki, którą omawiamy; obok szeregu innych cech miały tę wspólną, że, powołane do życia przez niezwykle szlachetne i daleko w przyszłość patrzące jednostki, uzupełniały się i szlachetnie emulowały w wysiłkach służenia polskiemu narodowi i jego kulturze.

A najpierw starszy wiekiem teatr. Zespoły polskie zaczynają pracować na terenie Galicji, ściśle mówiąc, Lwowa, od roku 1780 narazie dorywczo, bez wyraźnego planu. Praca rwała się, natrafiając na wielkie trudności, bez poparcia moralnego i finansowego. Pierwsza wielka epoka teatru polskiego we Lwowie rozpoczęła się w r. 1795, z chwilą przybycia do stolicy Galicji, znanego już mieszkańcom tego grodu Wojciecha Bogusławskiego. Energiczny ten i pomysłowy organizator i aktor niepośledni podjął się prowadzenia nie tylko polskiego, ale i niemieckiego teatru, w przypuszczeniu, że tym czynem wyrwie zęby trzonowe smokowi germanizatorskiemu, pożerającemu polskie dusze i pieniądze. Bogusławski pracował na terenie Lwowa przez cztery lata, a zasługi jego i dorobek kulturalny były olbrzymie. Jego działalność była bardzo silnym i wydatnym wzmoczeniem upadającej kultury polskiej we wschodniej Galicji. Szczęściem było, że po Bogusławskim zajął się teatrem polskim w Lwim grodzie człowiek tej miary, co Jan Nepomucen Kamiński, aktor, autor, tłumacz, dyrektor, redaktor, filozof, filolog w jednej osobie, twórca stałej sceny polskiej we Lwowie, który, pracując gorliwie, z zapałem normowanym rozważą, przez lat przeszło dwadzieścia (1809—1830) nie tylko nie dał upaść dziełu tak chwalebnie zapoczątkowanemu przez Bogusławskiego, ale je rozbudował, umocnił, a tem samem położył

¹ Krajewski Józef, *Tajne związki polityczne w Galicji*. Lwów, 1903, *passim*, a przedewszystkiem rozdz. V i VI. — Bogdański Henryk, *Pamiętnik*. Rkp. Ossolińskich 3486. III. T. I, k. 47 n, 148 n.

niespożyte poprostu zasługi dla rozwoju kultury polskiej w tej dzielnicy. A po nim przyszedł trzeci człowiek, hrabia Stanisław Skarbek, wielki zaiste obywatel i filantrop, który wybudowaniem monumentalnego gmachu dla teatru polskiego ugruntował dzieło poprzedników. Dzień 29 marca 1842, w którym otwarto podwoje wspaniale, jak na ówczesne czasy, urządzonego gmachu odegraniem *Ślubów Panięskich* Fredry, jest epoką w dziejach polskiego Lwowa i historii rozwoju narodowej kultury we wschodniej połaci kraju¹.

Bogusławski — Kamiński — Skarbek, oto trzy nazwiska, zasługujące ze wszech miar na wyrzucie ich złotymi literami na monumencie kultury polskiej na kresach w XIX stuleciu, a obok nich stoją godnie twórcy Ossolineum, Józef Maksymiljan Ossoliński i Henryk Lubomirski.

Szerokie omawianie w tem zgromadzeniu znaczenia Zakładu Ossolińskich dla kultury polskiej uważałbym za noszenie sów do Aten. Nikomu nie potrzebuję tłumaczyć, że przez długie lata instytut u stóp góry Wronowskich był w tej połaci kraju ośrodkiem życia narodowego i kulturalnego, żywym centrum, dokoła którego kształtowało się wszystko, co tylko cośkolwiek z polskością miało wspólnego. Od początku istnienia Ossolineum nic się nie stało ważniejszego dla polskości ani we Lwowie, ani w zasięgu wpływów tego miasta, co albo bezpośrednio lub też pośrednio nie oparło się o fundację Ossolińskich. Tu gromadzili się literaci, uczeni, politycy, tu układano najrozmaitsze plany pracy narodowej, pod jednym dachem z biblioteką znalazły się z biegiem czasu tak ważne instytucje, jak Wydział Stanów Galicyjskich, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Towarzystwo Agronomiczne, tu obradował niejednokrotnie Sejm Stanowy, Zakład rozpoczął wydawnictwo *Czasopisma Naukowego*, a z jego drukarni i litografji wychodziły tylko rzeczy o charakterze wybitnie narodowym i naukowym. Ze zbiorów tutejszych korzystali najrozmaitsi badacze naukowci, a wszyscy żądni słowa polskiego mogli w czytelni zakładowej zaspokoić swe pragnienia. Tu po nieudanej wyprawie pułkownika Zaliwskiego wytworzyło się ognisko tajnej zakonspirowanej akcji narodowej, a w oddziałach przemysłowych Zakładu powielano sekretnie tak niebezpieczne dla całości monarchji habsburskiej dziełka, jak *Księgi Narodu polskiego i Pielgrzymstwa polskiego*, *Redutę Orzona*, *Śpiewnik pieśni narodowych*, czasopismo *Konfederatka*, podobizna Kościuszki i inne. Władze austriackie we Lwowie patrzyły bardzo niechętnem i podejrzliwym okiem na wzrastające Ossolineum, wzmagające się wpływy i znaczenie

¹ Cepnik Henryk i Kozicki Władysław, *Scena lwowska. 1780—1929*. Lwów, 1929. Zawadzki, *loc. cit.*, rozdz. II. — Co do Kamińskiego, rozprawa Ludwika Bernackiego w *Stuleciu Gazety Lwowskiej*, T. II. Cz. II. — Ciekawe uwagi K. B. Feyerabenda o Bogusławskim w *Cudzoziemcach w Galicji* Schnürer-Pepłowskiego, s. 73n.

instytucji; szukały też sposobności, by pozbyć się niebezpiecznej placówki, lub ją przynajmniej unieszkodliwić. A kiedy dzięki zdradzie słabego duchem i wolą osobnika w ręce władz wpadły dowody prowadzenia w „spalonym magazynie“ nielegalnej przeciwpaństwowej akcji wydawniczej i politycznej, zamknęli Austrjacy w połowie 1834 roku podwoje Zakładu, uwięzili część pracowników instytucji z dyrektorem Konstantym Słotwińskim na czele, a ze zbiorów zabrano wszystko, co chociażby zdaleka trąciło wolnomyślnością, duchem demokracji lub samoistną myślą narodową. Że nie doszło wtedy do zupełnego zlikwidowania Ossolineum, należy zawdzięczać usilnym staraniom kuratora Henryka Lubomirskiego, grona wybitnych obywateli, a przedewszystkiem późniejszego gubernatora Wacława Zaleskiego¹. Dzieło Ossolińskiego przetrwało burzę, a po pięciu latach rozpoczęło ponownie żyć i działać, by odrobić straty materialne. Moralnie bowiem dzięki aureoli męczeństwa wzrosło ono tylko w powagę i wzmogło swe wpływy. W roku 1848 był tu ważny ośrodek prac wolnościowych i akcji rewolucyjnej. Dalsze dzieje tej polskiej placówki kulturalnej wykraczają poza ramy dzisiejszego referatu².

Wszystko, co wyżej powiedziałem, jest dla mnie silnym dowodem wielkiej żywotności i odporności ducha polskiego i naszej kultury. Wymienione instytucje potrafiły bowiem w czasach szczególnie niepomysłnych, wprost tragicznych, nietylko przetrwać okres ciężkiej walki, ale wytworzyć nowe wielkie wartości kulturalne, które do dziś istnieją i promieniają na cały kraj. Co więcej, zdołały one odwrócić broń skierowaną przeciw sobie przez wrażą rękę, wyposażoną w wielką siłę i inne atrybuty, a nawet, wytrąciwszy ją z dłoni wroga, przekuły w pozytywne i dzielnie pracujące pługi. Moje twierdzenie występować będzie z biegiem czasu coraz silniej, w miarę postępu badań nad historją Galicji i życiorysami ludzi tu działających. Oby prace te poszły szybszem tempem, niż dotychczas!

¹ Ostaszewski-Barański Kazimierz, *Wacław Michał Zaleski*. Lwów, 1912, s. 65—67.

² Fischer Adam, *Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Zarys dziejów*. Lwów, 1927. — Wisłocki, *loc. cit.* oraz Jerzy Lubomirski. Lwów, 1928. Początkowe rozdziały. — Bogdański Henryk, *loc. cit.*, k. 148 n. — Zawadzki, *loc. cit.*, rozdz. III. — Krajewski, *loc. cit.*, s. 37 n. — *Pamiętnik Aleksandra Batowskiego* z r. 1848, Rkp. Biblj. Baworowskich nr. 679.